

Wojciech Kaliszewski

Kreski Marka Chaczyka

Kiedy patrzę na rysunki Marka Chaczyka mam wrażenie, że przemawia do mnie artysta używający niezwykle oszczędnego, ale zarazem spontanicznego języka. Całe przedstawienie ma bowiem charakter osobistego wyznania uczynionego za pomocą kreski. I tylko kreski. Chaczyk jakby brał w nawias wielowarstwową tradycję sztuki, nie prowadzi z nią dialogu, nic nie odrzuca i nie modyfikuje. Po prostu zapisuje jakiś wybrany fragment otaczającej go rzeczywistości tak, jak czuje i potrafi. To dowód niezależności artystycznej, dojrzałości i gotowości do podjęcia ryzyka, że spontaniczna oryginalność może okazać się nieczytelna.

Styl Chaczyka, tak dobrze „rozpoznawany” wśród innych, polega na stałym rozkładzie akcentów punktujących w rzeczywistości to, co najważniejsze. Pojawia się wrażenie, że artysta patrzy zawsze z tej samej perspektywy, powtarza te same pociągnięcia, w tych samych miejscach łączy linie. Wyznaczają one pola gotowe przyjąć bogaty zapis, pobudzają do fikcji, uruchamiają czas fabuły, ale same wydają się wyłączone z gry zmiennych znaczeń. To zaskakujące, bo świat tutaj przedstawiony jest światem bez reszty ludzkim, obciążonym przecież zmiennością. Jednak myliłby się ten, kto po Chaczyku spodziewałby się wyczerpującej, anegdotycznej opowieści o człowieku. W jego rysunkach uchwycony został zaledwie jakiś nieruchomy odprysk człowieczego bycia, cień twarzy, jej echo. Chaczyk jeśli opowiada, to opowiada historię wewnętrzną, historię przeżyć podskórnych uchwyconą intuicyjnie, kreśli szkielet napięć i uczuć. Pokazuje to, co obecne i stałe, ale i dramatyczne pod cielesną powierzchnią postaci. Ich zewnętrzne metamorfozy i grymasy nie interesują go zupełnie.

Chaczyk unika więc w swoich rysunkach fabuły, stara się nie opowiadać, ustawia je właściwie poza historią, poza czasem. A jedyna, naprawdę zapisana

w nich historia, to dzieje jego kreski, raz grubej innym znowu razem cienie. Ta kreska przecinająca białą płaszczyznę kartki jest niezwykle charakterystyczna i niepowtarzalna. Bywa prosta i jakby nieruchoma, ledwie poprowadzona, ale bywa także mocna i dynamiczna, nawet drapieżna, skrywająca jakieś groźne emocje. Przy jej pomocy autor tworzy swoisty alfabet, a może nawet system hieroglifów odpowiadających konkretnym sytuacjom. To są zazwyczaj ważne sytuacje. Istotne przede wszystkim dla samego artysty, który rozpisując własne doświadczenia na coraz to nowe znaki-twarze, rozgląda się po świecie. Każda postać jest więc kluczem do samotności albo do sytuacji dialogu, do szczęścia lub do rozpacz, pozostaje skupiona lub rozluźniona, odpowiada jakiemuś psychologicznemu epizodowi.

Portrety kreślone przez Chaczyka zaskakują często nienaturalnymi wykrzywieniami. Jakaś odśrodkowa siła próbuje rozsadzić te twarze i sylwetki. Dlatego patrzący ma wrażenie, że przed jego oczami przesuwają się przede wszystkim fragmenty zamiast spójnej całości. Można śmiało powiedzieć, że portrety Chaczyka są analityczne. Wszystko widzimy i poznajemy w postaci oddzielonej, każda część ma swój osobny tor, podąża do własnego celu. W ten sposób powstaje jednak bardzo ciekawy materiał obserwacyjny, z którego patrzący może dopiero budować we własnej wyobraźni oryginalne syntezę. To przełożenie wizji artystycznej na wizję odbiorcy nie jest zresztą wcale takie proste. Chaczyk stawia nam bardzo wysokie wymagania. Wyobraźnia patrzącego musi bowiem zastosować właściwy klucz do wydobycia wszystkich sensów i znaczeń ukrytych w tych, zdawałoby się ulotnych, rysunkach. Sploty, przecięcia i pęknięcia linii układają się, jak powiedziałem wcześniej, w zapis o charakterze niemal tekstowym. To wymaga umiejętności odczytywania przekazu. Zbliżające się do siebie kontury, wyraźne zaciemnienie obrysowanej przestrzeni, delikatnie zaznaczony cień odkrywają przed patrzącym całą skalę ludzkich uczuć i namiętności. Jedne twarze są groźne, inne łagodne, jedne wyraźnie nastrojone lirycznie, inne z kolei wtopione w pejzaż wydają się

zneruchomiałą skamieliną. Patrzący przegląda się w nich niczym w zwierciadłach, widzi sam siebie, rozmawia ze sobą.

Rysunki Marka Chaczyka bywają także podobne do pajęczyny. Mają swoje centrum i peryferie. Linie oplatające całą przestrzeń przedstawioną, wprawiają ją w drgania. Ich sieć prowadzi zawsze do jednego punktu, do centralnej postaci i na niej koncentruje się uwaga patrzącego. Jednocześnie to centrum, za pośrednictwem biegnących od niego kresek znajduje się wszędzie. Takie wzajemne przenikanie się różnych stref nadaje rysunkowej kompozycji dynamiczną moc. W rysunkach Chaczyka „dzieje się” naprawdę bardzo dużo. Pod maską pozornego spokoju i zawieszenia tętni nieustannie życie.

To, że przez blisko trzydzieści lat Marek Chaczyk prowadzi swoje kreski w sposób oryginalny, niepowtarzalny i niepodległy zmiennym modom i tendencjom, jest swoistym fenomenem. Bo rysunki Chaczyka mają w sobie zawsze ślad indywidualnego przeżycia autora. Objawia się w nich osobista relacja ze światem. Chaczyk wciąż dziwi się temu, co go otacza i jego drgające, rozpraszające się lub zbiegające ku sobie kreski są tego zdziwienia znakiem.